

SARINA BOWEN & ELLE KENNEDY

DOBRY CHŁOPAK

Tytuł oryginału

Good Boy

Copyright © 2017 by Sarina Bowen i Elle Kennedy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Angelika Oleszczuk

Magdalena Zięba-Stępnik

Agnieszka Sajdyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-225-8

SARINA BOWEN & ELLE KENNEDY

DOBRY CHŁOPAK

HOKEIŚCI #1

**TŁUMACZENIE
IZABELA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2020



FUCHA DRUHNY

Jess

Pracownicy restauracji zrobili, co mogli, a mimo to wciąż martwię się o stoły. W ostatniej chwili poprawiam każdą ozdobę znajdującą się na środku blatów, aby mieć pewność, że kwiaty wyglądają idealnie. Zerkam przez okno i dostrzegam, że bezchmurne niebo ciemnieje. Ustaliłam rozpoczęcie kolacji na taką godzinę, by podano przystawki, gdy Pacyfik oświetlą pierwsze promienie zachodzącego słońca.

Prognoza na jutro też jest bardzo dobra – zapowiedziano, że dzień będzie słoneczny, a temperatura sięgnie dwudziestu czterech stopni Celsjusza. Nawet pogoda nie śmie zakłócić tego wspaniałego ślubu.

Zgodnie z planem zza łukowego wejścia do prywatnej sali rozbrzmiewa dźwięk otwieranej butelki szampana. Przybywają goście. Słyszę śmiech mojej siostry siedzącej przy barze za rogiem. Po chwili wchodzi mama.

– O, kochanie, bajecznie się sprawiłaś! – woła. – Wszystko jest olśniewające. Przewiduję wspaniały sukces!

– Dziękuję – szepczę, poprawiając po raz kolejny nóż do masła.

– Ciągle nas zaskakujesz, panienko Jessico. – Uśmiecha się promiennie, unosząc lampkę szampana do ust.

Zamiast odwzajemnić radość i przyjąć miłe słowa, spinam się, bo takie pochwały do mnie nie docierają. Nie rejestruję zwrotów takich jak „bajecznie” czy „wspaniały”. Nie zwracam też uwagi

na „panienko Jessico” – przezwisko nadane mi przez tatę, gdy byłam trzylatką.

Skupiam się za to na: „zaskakujesz”.

W wolnym tłumaczeniu oznacza to, że zaskoczyłam rodzinę, bo przygotowałam próbną kolację i nie nawaliłam.

– Dzięki, mamó. – W końcu udaje mi się odwzajemnić uśmiech, a mama znów znika, zapewne by przywitać się z którymś z pięciorga mojego rodzeństwa.

Też powinnam być z nimi, pić wino i spoczywać na laurach, jednak nie mogę się powstrzymać. Wyciągam z torby notes, po czym przeglądam strony oznaczone słowami „Próbna kolacja”. Kartoniki z imionami – są. Białe wino w wiaderkach z lodem – jest.

Wszystko wyszło świetnie, z jednym wyjątkiem. Jestem wrakiem człowieka. Po pierwsze, zaplanowanie idealnego wesela stresuje. Po drugie...

– Wesley! Bombowy J.! – Z pomieszczenia obok dobiega krzyk. – Przybyłem!

Głęboki głos, który odbija się echem w piersi, należy do Blake’a Riley’a. Moje ciśnienie wzrasta dwukrotnie.

Ponownie bawię się sztuczkami i nasłuchuję.

– Schleję dziś was obu! – zapowiada Blake, po czym słyszę, że mężczyźni poklepują się po plecach. – A co to za ślicznotka?

Mama się nim zachwyca, a mnie przebiega dreszcz. Jakby wesela nie było dość stresujące, muszę sobie jeszcze radzić z najgłośniejszym, najbardziej bezczelnym i irytującym facetem, jakiego poznałam. Ma umięśnione ciało, przyciąga do siebie ludzi i...

Dobra. Ma też największego fiuta, jakiego widziałam. O tym ostatnim staram się jednak nie myśleć.

Rodzina *nie może* się dowiedzieć o kolosalnym błędzie, który popełniłam wiosną. Nie pokażę im kolejnego dowodu wskazującego na mój brak umiejętności oceny sytuacji, zwłaszcza gdy przymierzam się, by oznajmić, że znów zmieniam zawód. Już teraz uważają, że jestem lekkomyślna. Mają mnie za niedorajdę.

Potwierdziłam tę opinię, pozwalając Blake'owi ściągnąć ze mnie ubranie. Uwiercie, to się nie powtórzy, ale jego przybycie skomplikowało pewne sprawy. Jutro odbędzie się urzędowe przeze mnie wesele na trzysta osób, wśród gości znajdzie się także ponad dwudziestu znanych hokeistów. Tymczasem przez ostatni miesiąc Blake wysyłał mi wiadomości z nieprzyzwoitymi pomysłami odnośnie uroczystości oraz żarcikami.

Kiedy nie odpisywałam, przesłał zdjęcie, na którym obejmuje swojego fiuta.

Odpisałam wtedy:

Jess: Boże, przestań. Każdy mógłby to zobaczyć.

Odpowiedź nadeszła po kilku sekundach.

Blake: Ha! Wiedziałem, że docierają do Ciebie moje SMS-y!

Jest niereformowalny. W tej chwili nie mam już czego poprawiać ani czym się zamartwiać, więc chowam się w prywatnej sali jadalnianej. *Niech to lichy.*

Szybko stroszę włosy i zwilżam wargi językiem. Unoszę głowę, biorę głęboki wdech, po czym idę do baru. Zauważam moją siostrę Tammy, która trzyma butelkę szampana. Skupiam się na niej, nie poświęcając uwagi Blake'owi, jednak czuję, że mężczyzna znajduje się po drugiej stronie. Jest sporych rozmiarów facetem i duszą towarzystwa. Jak tylko wchodzę do pomieszczenia, w którym przebywa, od razu zdaję sobie sprawę z jego obecności, odczuwając dziwne swędzenie.

Zupełnie jakby był trującym bluszczem.

– Proszę, Jessie! – mówi Tammy, wręczając mi kieliszek. – Jestem pod wrażeniem. Dobrze sobie poradziłaś z organizacją wielkiego dnia Jamiego!

– Dzięki – mruczę.

Upijam spory łyk napoju z bąbelkami, podczas gdy siostra nie przestaje mnie chwalić. Po chwili dosiada się do nas mama, która również mówi miłe słowa. Bez wątpienia uważały, że polegnę z kretesem albo odpuszczę w połowie przygotowań. Świadomość, że jutrzejsze przyjęcie będzie cudowne, nie daje mi żadnej satysfakcji, ponieważ wkrótce po nim wyznam rodzinie, że rezygnuję z urządzania imprez.

Wciąż będą kręcić głowami, gdy Jamie i Wes wrócą z podróży poślubnej.

– O co chodzi, panienko Jessico? – pyta mama.

Kurka. Cindy Canning powinna pracować w organach ścigania. Przysięgam, że potrafi wyczuć każde kłamstwo; odczytać każdy wyraz twarzy, aby stwierdzić, że ktoś ściemnia. Jednak bez względu na jej zdolności, nie zamierzam zepsuć próbnej kolacji braciszka, dzieląc się swoimi wątpliwościami.

– Nic, wszystko w porządku – oświadczam. – Spójrz na Jamstera. Czy cokolwiek mogłoby być nie tak, kiedy jest taki szczęśliwy?

Dzięki unikowi odnoszę sukces. Wyraz twarzy mamy łagodnieje, gdy zerka na swoje najmłodsze dziecko. Jamie stoi przy narzeczonym, trzymając rękę na jego szyi. Pokazują zdjęcia z ostatniej wycieczki na ryby Patowi – człowiekowi organizującemu obóz hokejowy, na którym się poznali. Wszyscy trzej wyglądają na zrelaksowanych.

Jamie jest spokojniejszy i zadowolony bardziej niż kiedykolwiek, co wiele znaczy, ponieważ on już urodził się spokojny i zadowolony. Jego odnoszący sukcesy, dość sławny narzeczonny Wes wydaje się natomiast odrobinę spięty, ale ma ku temu powody.

Między innymi dlatego przygotowanie wesela okazało się wyzwaniem. Każdy może wynająć namiot oraz zespół. Sztuka polega jednak na tym, aby zorganizować przyjęcie dla mężczyzny, do którego nie odzywa się rodzina. Na dokładkę wszędzie łążą za nim dziennikarze, więc musiałam zrobić rezerwację, po-

dając pseudonimy. Rodzice Wesa zaś, którzy powinni się tutaj znajdować, by równoważyć falę miłości i wsparcia ze strony Canningów, nie przyjechali.

Zaplanowałam zatem przyjęcie zaręczynowe, które odbyło się kilka miesięcy temu, dzisiejszą kolację, jutrzejszą uroczystość, a także wesele w taki sposób, aby nie było widać, że nie ma dwojga ważnych gości. Nie będzie żadnych zabaw ze zdjęciami z dzieciństwa panów młodych, ponieważ jeden z nich mógłby już nie znaleźć fotografii z tego okresu.

Zamiast tego zamówiłam czekoladki w kształcie krążka, ponieważ brat poznał ukochanego na obozie hokejowym.

Na ślub i wesele przybędzie większość kolegów z drużyny Wesa, ale na dzisiejszą kolację zaproszono tylko rodziny, najbliższych przyjaciół oraz uczestników ceremonii ślubnej. Zaliczam się do więcej niż jednej kategorii, ponieważ jestem też druhną Jamiego.

Kiedyś już miałam tę fuchę. Przeważnie cieszyły mnie wynikające z niej obowiązki, a dodatkowo zabawę umilało, jeśli drużba był przystojny. Zeszłego lata na przykład pojechałam na ślub mojej przyjaciółki Wendy. W połowie przyjęcia zniknęłam ze świadkiem, który okazał się niezłym ciachem, po czym zaszyłam się z nim w pokoju hotelowym na całe dwa dni.

Tym razem się to nie powtórzy. *Nieee*. Ponieważ tak się składa, że drużbą Wesa jest...

– Co, u licha, Boska J.? Nie skorzystałaś z moich pomysłów!

Tak, właśnie on. Blake z niemałym trudem przeciska się przez tłum, żeby ze mną porozmawiać.

– Jak zawsze pleciesz od rzeczy – odpieram chłodno.

Chwilę później popełniam błąd, unosząc głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Dlaczego ten irytujący człowiek jest taki atrakcyjny? Ma jasnozielone, okolone gęstymi rzęsami oczy. Rysy przystojnej twarzy, która wieńczy cudowne ciało, są nieregularne. Przez ułamek sekundy nie potrafię znaleźć żadnego powodu, dla którego nie powinnam go lubić.

Blake patrzy na mnie, mrużąc piękne oczy.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. – Wskazuje oświetlone świecami pomieszczenie. Zauważam, jak wspaniale leży na nim czarny garnitur. *Zdradziecki wzrok*. – Gdzie brokat, co? I gdzie plakat, o który prosiłem? Ten z napisem: „Wesmie na zawsze!”?

A, tak. Teraz pamiętam.

– Przepraszam, stary, ale na weselu nie ma miejsca na brokat. „Wesmie” to niedorzeczne imię dla pary. Plakaty są zarezerwowane wyłącznie na licealne bale i imprezki z okazji przejścia na emeryturę.

Miesiącami pilnowałam, aby ta uroczystość odbyła się z klasą; żeby była po prostu doskonała. On zaś w sekundę zamieniłby ją w festiwal kiczu.

Seksowną sekundę.

W kącikach jego ust błąka się arogancki uśmiezek.

– Powiedz tak do mnie jeszcze raz.

– Jak?

– Stary. Podoba mi się. Przypomina mi o czasie, kiedy należałem do bractwa.

Blake był chłopakiem z bractwa? Szok i niedowierzanie.

– Wiesz – ciągnie – kiedy wszystkie ślicznotki dwa-raz się na mnie rzucały.

– Raz-dwa – poprawiam.

– He?

– Raz-dwa. Najpierw stoi raz.

Puszcza do mnie oczko.

– Odpuszczę ci, ale tylko dlatego, że masz rację. Najpierw musi coś stanąć.

Zaciskam zęby. Facet jest niemożliwy. Nawet nie wiem, co mnie podkuśiło, by wyskoczyć przy nim z ubrań.

Samotność, przypomina mi stanowczy głos w głowie.

Tak. *Samotność*. A także dziewczyńskie pragnienie, żeby poczuć się seksownie po rozstaniu. Możliwe, że to ja zerwałam

z Ravenem, lecz to nie oznacza, że koniec tego związku w ogóle na mnie nie wpłynął, natomiast Blake zjawił się w odpowiedniej chwili z tym swoim wielkim fiutem.

Przespanie się z nim było błędem, którego nie powtórzę, nawet jeśli przypomnę sobie, że w pół godziny zaserwował mi trzy orgazmy. Nie zaliczę go więcej.

– Tak naprawdę dorosłe życie nie różni się za bardzo od tego studenckiego – mówi. – Ślicznotki wciąż pukają do drzwi Riley’a. – Szczerzy się. – Czasami mają na sobie tylko trencz.

– Ooo, coś za perwersja – mój ton ocieka sarkazmem.

– Tak – potwierdza z powagą. – Taka sama jak figle na fotelu do masażu.

Piorunuję go wzrokiem, na co wybucha głębokim, zaraźliwym śmiechem pochodzącym ze środka jego duszy. Blake nic nie robi na pół gwizdka. Śmieje się tak samo, jak żyje – głośno, gwałtownie i bez zahamowań.

Tak samo zresztą się bzyka.

Grr. Niech to lichu. Nie chcę myśleć o Blake’u i łóżku. W ogóle nie chcę o nim myśleć. Koniec, kropka.

– Muszę porozmawiać z osobą od cateringu – informuję. – Idź zawracać głowę komuś innemu.

– Nie odejdę, dopóki nie powiesz, dlaczego odrzuciłaś pomysł z pełnowymiarowymi kartonowymi panami młodymi.

– Bo to dziecinne! – wypalam, wściekła z przemęczenia. – Jak wszystkie twoje propozycje! Planowałam wesele, a ty podrzucałeś pomysły, jakbym organizowała osiemnastkę jakiejś laski!

Na jego twarzy pojawia się uśmiezek.

– Wyyybaaacz, że chciałem tchnąć trochę wesołości w wesele twojego brata. – Wskazuje ozdoby na środku stołów, a następnie migoczące świeczki ustawione na gzysmach przy ścianach. – Może gdybyś choć trochę mnie posłuchała, ta balanga nie byłaby taka sztywna.

– Nie jest sztywna, tylko elegancka. A teraz przepraszam... – Postrzymuję się, by nie tupnąć, bo wtedy to *ja* wyszłabym na dzieciną, Blake Riley zaś nie zrozumiałaby, co to znaczy być jedyną niedorajdą w rodzinie, w której każdy tak wiele osiąga. Poza tym włożyłam serce w przygotowanie uroczystości, która wcale nie będzie nadęta. Bardzo się postarałam, aby była idealna.

Jest już za późno, by przekonać prawie-szwagra do zmiany świadka, więc rozwiązuję problem w jedyny znany mi sposób – upijam wielki łyk szampana i odchodzę od tego gbura.



Blake

Odprowadzam wzrokiem Jess Canning. Jej długie zgrabne nogi ze mnie drwią, gdy kręci idealnym tyłkiem. Patrząc z boku, można by uznać, że Jess mnie nie lubi, ale właśnie tak wygląda nasza relacja. Razem tworzymy mieszankę wybuchową. Ta mała jest jak petarda. Chwilą przekomarzanek zyskałem zapewne godzinę słodkiej miłości, chociaż w pewnym momencie przestanę ją tak mocno drażnić, bo jeszcze zapomni, jak bardzo lubi wskakiwać ze mną do wyrka.

Tak naprawdę chodzi o wycucie czasu, w czym zawsze byłem dobry. To dlatego w ostatnim sezonie strzeliłem dwadzieścia jeden bramek.

I, kurczę, fajnie jest ją prowokować. Wtedy na jej gładkim, jakby stworzonym do całowania czole pokazuje się urocza bruzda, a z oczu ciska błyskawicami niczym opętany przez demona jelonek Bambi. I to bardzo seksownego demona o wielkich cyckach, którego chętnie bym zaliczył.

Z moim tempem nie odtańczymy nagiej salsy przed deserem, ale mogę poczekać. Jestem cierpliwy. Tymczasem wspólnie z kumplami będę się zajadał owocami morza.

Po dłuższej chwili Jess zagania wszystkich do sali jadalnianej z widokiem na zatokę. Migoczą płomienie świec i można podziwiać ładny krajobraz – łodzie znajdujące się w oddali przypominają zabawki. Piękny widok.

– Co za dziura – mówię do Jess, gdy pędzi, by dopracować kolejny szczegół. – Chciałem urządzić próbną kolację w stojącej na plaży budce z owocami morza.

Piorunuje mnie wzrokiem. W jej oczach dostrzegam czystą nienawiść.

Taaak. Mój fiut drga lekko z niecierpliwości.

Na stołach poustawiano kartoniki z nazwiskami, aby każdy wiedział, gdzie ma usiąść. Mnie przydzielono miejsce na drugim końcu długiego stołu, z daleka od Jess. Wiem, że usadowiła nas w ten sposób, żebyśmy mogli posyłać sobie tęskne spojrzenia.

Siadam przy jej bracie, Scotcie.

– Stary, masz przy sobie broń? – pytam. Gdybym nie grał w hokeja, zostałbym gliną jak Scott.

– Yyy, nie – odpowiada. – Nie muszę przynosić spluwy na ślub brata.

– Buu. Czy w takim razie mogę pobawić się syreną w twoim radiowozie? – Zawsze chciałem to zrobić.

– Nie jeżdżę radiowozem, odkąd awansowałem na detektywa, więc nie mam syreny.

– Słabo! – Klepię go po plecach. – Jaki jest sens bycia gliną, jeśli nie masz wszystkich zabawek?

Kiedy unosi menu, robię to samo i zapoznaję się z listą smakołyków, które będziemy jeść. Na początku wydrukowano czarno-białą mapkę Lake Placid w stanie Nowy Jork, mimo że jesteśmy w hrabstwie Marin w Kalifornii. Jamie i mój kumpel z drużyny Wes poznali się w Lake Placid i stąd ta mapka.

Nie mogąc się powstrzymać, wyciągam telefon, by napisać do Jess.

Blake: Trzeba było mnie posłuchać. Zdjęcie dymających się homarów wprawiłoby nas w odpowiedni nastrój na wieczór kawalerski.

Już po chwili odpisuje:

Jess: Przestań do mnie wypisywać, bo zablokuje Twój numer.

Tak. Leci na mnie.

Kelnerzy zaczynają roznosić jedzenie, więc muszę się skupić. Żarełko traktuję poważnie. Chodzi mi o to, że nie da się wyglądać jak ja, nie znając się na szamanku. Na szczęście obsługa restauracji stanęła na wysokości zadania. Przyniesiono mi właśnie tak bajeczny koktajl z krewetek i przepyszna, cierpka ceviche¹, że niemal płaczę. Później serwują ogon homara, łososia pod pieczywką z ziemniaków, a także tuńczyka w pieprzu.

Trafiłem do nieba.

Gdy wszyscy zjedli dania, nadchodzi pora na deser. Niestety chwilowo, z bardzo ważnego powodu, muszę odstawić mus czekoladowy. Czas ponabijać się z pana młodego i pana młodego, a nie mogę przecież pozwolić maleńkiej J. mnie ubiec. W sumie wygląda na to, że właśnie przygotowuje się do występu, więc pośpiesznie wstaje. Robię to tak szybko, że krzesło się przewraca, ale to nic, bo dzięki temu ściągnąłem na siebie uwagę zebranych.

– Piękne panie i bestie – zaczynam. Dostrzegam, że stojąca w oddali Jess mruży brązowe oczy. – Jako drużba Wesa jestem dziś zobowiązany go zawstydzić.

Rozlega się salwa śmiechu, a Wes tylko kręci głową.

– Ale nie będzie łatwo – przyznaję. – Bo Ryan Wesley to świetny przyjaciel i kumpel z drużyny. Jasne, facetowi zdarzają się wybryki, ale mężczyzna, który widział je wszystkie – czyli był świadkiem publicznej nagości w Lake Placid i wchodzenia na

¹ Ceviche – rodzaj sałatki z owocami morza. Tradycyjne ceviche składa się z surowej ryby zalewanej sokiem z cytrusów, z dodatkiem cebuli, chili i soli (przyp. red.).

cudzy teren po pijaku – jutro go poślubi, więc nie podsunął mi żadnych kąsków.

Znów rozbrzmiewa śmiech.

– W tym sezonie jego grę można określić jako przeciwieństwo zenady, więc stąd też niczego nie wyciągnę. Szczerze? Obecnie zenujące u niego jest tylko to, jak bardzo kocha Jamiego.

– Ooo – wzdycha cała rodzina.

Wes wbija wzrok w kubek z kawą.

– Mógłbym przekazać wam głupoty, jakie wygadywał, na przykład jak pewnego wieczoru po meczu z drużyną z Filadelfii kłócił się – dodam, że żarliwie – w barze o to, że pingwiny nie są ssakami. – Śmieję się cicho, wspominając. – Próbował mnie przekonać, że są ptakami.

– Bo są – mruczy Jess, ponieważ lubi się ze mną drażnić.

– Ale pomyślałem, że będzie fajniej... – Przywołuję gestem stojącego w wejściu, obserwującego nas kelnera, który przynosi wielki tablet wypożyczony specjalnie na tę okazję. Biorę urządzenie, staję w miejscu, w którym wszyscy mnie widzą, po czym uruchamiam sprzęt. – Będzie fajniej, gdy Wesley sam się zawstydzi. Okazało się, że nie zawsze był świetnym hokeistą. Nie był też takim ogierem. Pomyślałem, że powinniście o tym wiedzieć. – Naciskam *play*, odtwarzając filmik, i unoszę tablet.

Rozlegają się pierwsze dźwięki *I Still Haven't Found What I'm Looking For* U2. Na ekranie wyświetla się przygotowany przeze mnie napis: „Panie i Panowie, oto Ryan Wesley”, a następnie na jego miejscu pojawia się: „Super ogier”. Wyostrza się pierwsze zdjęcie, które przedstawia dwuletniego Wesa trzymającego w pulchnych rączkach kij do hokeja. Chłopiec wygląda jak obłąkany.

Po drugiej stronie stołu ktoś głośno wypuszcza powietrze. Jess robi oczy wielkie niczym talerz, na którym podano mi deser.

– Ooo! – Cindy Canning łapie się za serce.

– Spójrz no na siebie! – mówi Jamie, głaszcząc narzeczonego po plecach. Wes się pochyla i zmieszany wpatruje w ekran.

– Dobrze, że kierownictwo z Toronto nie ma dostępu do tych cudeniak. – Śmieję się, widząc fotkę, na której pięcioletni Wesley, ubrany w zimowy kombinezon, jeździ na łyżwach po jakimś stawie, goniąc dwoje starszych od niego dzieci. Nie ma najmniejszej szansy, żeby je złapać. Na tym zdjęciu można już zauważyć to jego zacięte spojrzenie.

Zajebicie zabawne.

Na sali panuje jednak cisza. Jamie tuli narzeczonego, a oczy mu lekko błyszczą. Cindy Canning zaś obejmuje ich od tyłu.

Pozostali imprezowicze się uśmiechają.

– Skąd, u licha, żeś je wystraszał? – mruczy ktoś.

Następnie nadchodzi najlepszy towar: filmik, na którym ośmioletni Wesley gra w hokeja, ubrany w pełen strój. Na jego twarzy maluje się determinacja. Uderza kijem w kierunku bramki i... nie trafia! Jako że jestem zabawny, na nagraniu widać jeszcze trzy niecelne strzały, jakie na przestrzeni lat oddał Wesley, na przykład gdy był dość mały i wpadł twarzą w zaspę.

W końcu wzbudziłem u zebranych śmiech.

Twarda publika.

Pojawia się więcej zdjęć Wesleya: na jednym jako dwunastolatek odbiera nagrodę, na innym ma aparat ortodontyczny i zmierzwił od snu włosy. Muzyka narasta, ponieważ filmik się kończy.

– Przygotujcie się na to – polecam widzowi.

Na ekranie pojawia się czternastoletni Wesley – uśmiecha się od ucha do ucha, a jego nos zdobi wielki pryszcz. Ostatnia fotka to mój najcenniejszy okaz i jedyne zdjęcie, które musiałem ukraść. Buchnąłem je w Waszyngtonie podczas play-offów. Wszyscy padaliśmy ze zmęczenia po meczu zakończonym dogrywką, więc się upiliśmy. Robiliśmy z siebie głupków po zaledwie jednej szklaneczce whisky. Zwinąłem fotografię i poprosiłem konsjerża o zrobienie skanu. (Za co dałem mu dwadzieścia dolców napiwku). Już pół godziny później zdjęcie wróciło bezpiecznie do portfela Wesleya.

Rozbrzmiewa chóralne „ooo”, a następnie słycać zachwyty, kiedy wyświetla się fotka siedemnastoletnich Jamiego i Wesa, którzy stoją na szlaku gdzieś w pobliżu Lake Placid. Jamie robi durną minę, a Wes patrzy na niego z taką miłością, że na sam widok boli mnie serce.

Kiedy zerkam na twarz kumpla z drużyny, dostrzegam na jego policzkach rumieńce. Może wydaje mu się, że zdjęcia są żenujące, ponieważ ukazują zbyt wiele, ale nie przyniosły mu wstydu, gdyż powodem do niego byłoby tylko wyznanie miłości komuś, kto następnie by cię zranił.

To akurat przytrafiło się mnie, natomiast związek moich przyjaciół przetrwa.

Pokaz dobiega końca, więc wyłączam tablet i oddaję go kelnerowi. (Jemu też dałem dwadzieścia dolców napiwku). Dzięki ci, Jezu, za to, że wciąż czeka na mnie mus czekoladowy. Gdy siadam, wibruje moja komórka. Mam nadzieję, że napisała dziewczyna, z którą idę na ślub, więc prędko patrzę na ekran.

SMS-a jednak wysłała Jess.

Jess: Skąd, do jasnej anielki, wytrzasnąłeś te zdjęcia i filmik?

Blake: Przestań do mnie pisać. Nie zmuszaj mnie, żebym zablokował Twój numer.

Ze swojego miejsca posyła mi wściekłe spojrzenie.
O tak, gra właśnie się rozpoczęła.



CO, U LICHA, LUDZIE MAJĄ DO BROKATU?

Blake

Byłem na wielu wieczorach kawalerskich, z których większość zasługiwała na oznaczenie trzema iksami, przez co mam na myśli udział striptizerek zrzucających górę i dół strojów. Tańce na kolanach. Jedna z imprez zakończyła się orgią. Na innej zużyliśmy mnóstwo bitej śmietany.

Nie oczekiwałem, że i ta zasłuży na oznaczenie trzema iksami, ale czy coś by się stało przysłym panom młodym, gdyby pozwolili mi zaplanować przyjęcie z co najmniej *jednym*? A może nawet godne zaznaczenia, że jest tylko dla dorosłych?

Nie bawię się w akcje, w których mogliby uczestniczyć nieletni, bo robię się przez to podenerwowany.

Ale Wesley i Jamie ograniczyli mi swobodę, narzucili mnóstwo zasad i zażądali, żebym się do nich zastosował. Oznacza to, że nie mogłem zamówić wielkiego tortu, z którego wyskoczyłby striptizer. Zabronili mi też przygotować atrakcję polegającą na picciu tequili z kieliszków ustawionych na tyłkach. I zakazali brokatu.

Co, u licha, ludzie mają do brokatu?

– Spoko lokal – zauważa kolega z drużyny, Eriksson.

– Podoba mi się. – Przytakuje mu kumpel Wesa ze studiów, Cassell. Bierze do ust cygaro i krótko się zaciąga, a po chwili wypuszcza dym, który barwi powietrze na szaro, aż Jamie kaszle.

– Kto wymyślił, żeby urządzić imprezę w barze z cygarami?
– zrzędzi, chociaż nie wiem, po co w ogóle pyta, skoro kieruje spojrzenie na mnie.

Piorunuję wzrokiem Pana Młodego Numer Dwa. Panem Młodym Numer Jeden nazwałem Wesleya, bo najpierw poznałem właśnie jego.

– Ja, palancie, ponieważ ktoś odrzucił wszystkie inne propozycje.

Wesley nachyla się i całuje Pana Młodego Numer Dwa w gładko ogolony policzek. W dziewięciu zajmujemy miejsce w kącie ciemnego, wyłożonego drewnianymi panelami pomieszczenia, a muzyka gra tu na tyle cicho, że nikt nie musi krzyczeć, by pozostali go usłyszeli. Tata Jamiego i trener Pat wyglądają, jakby trafili do nieba, siedząc obok siebie w wyściełanych, skórzanych fotelach i sącząc burbon.

– To było mniejsze zło spośród miliona innych, maleńki – wyjaśnia swojemu facetowi Wes. – Ciesz się, że nikt nie macha drażnikiem do gry w limbo hop.

– Noc jeszcze młoda – zauważam, sugestywnie poruszając brwiami. Prawdę mówiąc, zaczyna mi się podobać ta spokojna atmosfera.

Lepiej byłoby tylko wtedy, gdyby moja Boska J., siedziała na moich kolanach, pociągając cygaro, ale kobietom, zapewne mądrze, darowano udział w tej zabawie.

– Nie miejcie jutro kaca – zagroziła przed odjazdem Jess. – Nie chcę, żebyście wyszli zieloni na zdjęciach.

– Przestań się zamartwiać – powiedziałem jej. – Są odpowiedzialnymi dorosłymi osobami, tak samo jak ja.

– Właśnie to mnie martwi – zrzędziła.

Zawsze się ze mną drażni ta moja złotowłosa anielica. Wiem, że lubi naszą słowną grę wstępną tak bardzo jak ja, tylko jest zbyt uparta, by się do tego przyznać.

Poza tym wścieka się na mnie za to, że kiedy niby mieliśmy opiekować się Jamiem, ten mocno się pochorował. Tamtego dnia ją jednak poznałem, również w... biblijnym znaczeniu tego słowa.

Chodzi o to, że przerażająca gorączka Jamiego okazała się szczęśliwym trafem. I wyszła mu na dobre, bo przecież facet bierze jutro ślub, tak? Ale Jess nigdy mi tego nie zapomni, mimo że jej braciszek jest zdrow jak ryba, tak samo jak my.

Jest lato, pijemy drogą szkocką i palimy najwyższej jakości cygara, a jutro będziemy się zachowywać jak należy na ślubie Jamiego i Wesa.

Ludzie, życie jest cholernie dobre!

Cała ta sprawa wprawia mnie w sentymentalny nastrój, więc potrząsam szklanką, aż grzechoczą kostki lodu, i siadam przy Eriksonie, bo tylko on nie wygląda na zbyt szczęśliwego.

– Głowa do góry, biedroneczko. To ślub.

Spuszcza wzrok, jakby miał wyrzuty sumienia.

– Wiem. Będę grzeczny. Tylko że śluby przypominają mi o moim własnym. Kiedy powiedziałem „tak”, mówiłem poważnie.

Aua. Żona zostawiła go tuż przed play-offami.

– Przykro mi, stary, ale można to przetrwać. Jak każde inne cierpienie. Jak mocny cios w brzuch. Przez jakiś czas czujesz się źle, ale później ból słabnie.

– A co ty niby o tym wiesz? – burczy.

Więcej, niżby mu się wydawało.

– Słyszałeś kiedyś, że prawie się ożeniłem?

Unosi głowę i się uśmiecha.

– Niech no zgadnę. W Vegas z tancerczką? Umiem to sobie wyobrazić.

– Nie. Bardzo się mylisz. – Zaciągam się cygarem i cofam pamięć w czasie. – Prawie pięć lat temu, podczas mojego pierwszego sezonu w lidze. Byłem w związku z dziewczyną ze studiów już trzy lata i kochałem ją bardziej, niż myślałem, że to możliwe.

Zaskoczony Eriksson unosi brew.

– Poważnie, dałbym się za nią pokroić. Ustaliliśmy datę i zaprosiliśmy trzysta osób na naszą imprezkę w Toronto Zoo...

– O człowieku. – Prycha. – Idealnie dla ciebie. W klatce goryla, tak?

– Przy lwach. Ale dwa miesiące przed wydarzeniem odwołałem ślub.

– Co się stało? – Widać, że zwrot akcji wprowadził go w osłupienie.

Upijam łyk szkockiej, zastanawiając się, czy wyznać kumpłowi z drużyny prawdę.

– Zrobiła coś niewybaczalnego, naprawdę mnie zdradziła, coś jak z *Żaru młodości*. Wiedziałem, że to koniec, nim w ogóle się pobraliśmy, rozumiesz? Bez sensu żenić się z kobietą, która potrafi skłamać w żywe oczy.

Siedzący przy nas brat Jamiego, Scott, się krzywi. Jeśli dobrze pamiętam, też ostatnio rozstał się z dziewczyną.

– Przykro mi, brachu – pociesza mnie Eriksson. – Ale lepiej ci bez niej.

– Bez jaj. Nie chcę psuć nastroju, bo ci dwaj – wskazuję szklaną Panów Młodych Numer Jeden i Dwa – będą razem przez lata.

– Tak! – Bliźniak Scotty’ego, Brady, unosi szklaneczkę.

Ich najstarszy brat, Joe, przykłada palce do ust i gwizdże.

Ludzie na nas patrzą, bo to my jesteśmy tutaj najgłośniejszymi gośćmi, ale walić ich. Świętujemy dziś prawdziwą miłość.

– Gorzko! – krzyczę, stukając naczyniem o blat stołu. – No weźcie, pokażcie nam, jak ćwiczyacie pocałunki.

Wes przewraca oczami, a Jamie się śmieje, po czym wstaje. Siada na kolanach narzeczonego, ujmuje jego twarz i całuje.

Wszyscy huczemy z aprobatą. Cudem słyszę w tym harmidrze dzwonek swojej komórki. Wyciągam ją z kieszeni marynarki przerzuconej przez podłokietnik. Trochę kiepsko odbierać, kiedy świętujesz wieczną miłość najbliższych kumpli, lecz cały dzień czekałem na ten telefon.

– Przepraszam – mówię do chłopaków. – Dzwoni towarzys-
zka na jutro.

Chowam się w najbliższym kącie. Udaje mi się odebrać dopie-
ro po którejś próbie, bo mam tak wielkie paluchy, że nigdy nie
trafiam tam, gdzie trzeba.

– Angie, cukiereczku! – witam się, szczęśliwie wygrywając
z urzędzeniem. – Jak minęła podróż? Dotarłaś cała i zdrowa?

Słyszę niepewną odpowiedź:

– Właśnie dojechałam do hotelu. – Urywa. – Na pewno mogę
zająć twój pokój?

– W porządku. Zatrzymam się gdzieś indziej. – Tak napraw-
dę będę miał zapewniony nocleg dzięki świętej nazywającej się
Cindy Canning. Mama Jamiego jest więcej niż bombowa. Jest
atomowa.

– Denerwuję się – przyznaje. – Nikogo tutaj nie znam.

Uśmiecham się szeroko, mimo że rozmówczyni nie może tego
zobaczyć.

– Znasz najważniejszego gościa, Ang.

– Ile razy już ci powtarzałam, żebyś tak do mnie nie mówił? –
pyta rozdrażniona.

– Ile razy już ci mówiłem, że nie słucham? – odpowiadam. –
W każdym razie zamelduj się i prześpij. Miłego, pełnego relaksu
poranka. Przyjadę po ciebie po południu.

Rozłączam się, nie dając jej szansy na rozpoczęcie sprzeczki.
Wystarczająco się natrudziłem, by przekonać ją do towarzysze-
nia mi podczas jutrzejszej uroczystości. Nie jestem pewien, co
powie na to Jess, ale hej, przecież nie jest moją szefową, tak?



Jess

Niosę telefon, terminarz oraz kubek parującej herbaty bezkofeiny, przechodząc z maleńkiej kuchni do maleńkiego salonu. Mój przyjaciel, Dyson, nawija mi do ucha, rozwodząc się nad każdym tematem – czy to pogody, czy koloru jego krawata – mimo że zapytałam tylko o to, czy zamierza przyjechać wcześniej, żeby mi pomóc.

Stawiam kubek na ławie i przerywam mu w półsłowa.

– Kochanie, uwielbiam cię, wiesz o tym. Ale, na miłość boską, mógłbyś kiedyś odpowiedzieć na pytanie krótkim „tak” lub „nie”?

– A o co pytałaś?

Niemal rzucam komórką o ścianę. Powstrzymuję się w ostatniej chwili.

– Przyjedziesz wcześniej, żeby pomóc mi wszystko przygotować, czy zjawisz się dopiero o piętnastej? – cedzę przez zęby.

– Ach, przyjadę wcześniej – decyduje. – Możemy obserwować gości i obgadać ich stroje. Ooo! Myślisz, że twoja kuzynka Brandy znów zaliczy jakąś modową wpadkę?

O Boże, powtórka z 2014 roku? Z wypadkiem ze stanikiem bez ramiączek? Oby nie. Tammy wciąż ma po tym koszmary. Wpadka miała miejsce na przyjęciu z okazji dziesiątej rocznicy ślubu siostry, która do tej pory nie wybaczyła kuzynce tego, co się stało.

– Brandy wysłała mi już zdjęcie wszystkiego, co zamierza założyć – zapewniam. – Powinno być dobrze.

– Pozbawiasz mnie marzeń.

Śmieję się.

– Dlaczego chcesz zobaczyć cycki? Nie wolałbyś, żeby kuzynowi Andy’emu spadły spodnie od garnituru, dzięki czemu zobaczyłbyś jego fiuta?

Andy jest bliźniakiem Brandy. Nie żartuję. Ciocia Val, siostra mojej mamy, nie wykazała się kreatywnością przy nadawaniu dzieciom imion. Młodszy brat Andy'ego i Brandy nazywa się Chuck. I nie jest to nawet zdrobnienie od Charlesa. Po prostu Chuck.

– Ooo, będzie Andy? Jest prawie tak uroczy jak Jamie.

– Faj, Dyse. Nie wolno ci ślinić się na myśl o moim braciszku.

– Masz rację. Już mi nie wolno, przegapiłem okazję. Nie wierzę, że Jamie wychodzi za mąż. Czuję, jakby świat się ze mnie śmiał. Gdybym wiedział, że można przeciągnąć Jamiego na ciemną stronę, obciągnąłbym mu w szatni w liceum, kiedy miałem szansę.

– O raju, naprawdę nie potrzebowałam w głowie tego obrazu.

– Poważnie, pęka mi serce, Jess. To gorsze niż zobaczenie na Brandr zdjęć facetów, którzy w szkole zamykali mnie w szafce. Jamie był jednym z tych dobrych i wychodzi za sportowca. Powinien wziąć ślub ze mną.

Upijam łyk herbaty, po czym głęboko wciągam powietrze.

– Zapanujesz jutro nad rozczarowaniem? Bo potrzebuję pomocy.

– Oczywiście. – Chlipie. – Może złapię bukiet.

Nie będzie takich kwiatów, ale on nie musi jeszcze o tym wiedzieć. Przewracam kartkę w terminarzu na tę, na której zapisałam notatki dotyczące ostatnich szczegółów wesela.

– O, słuchaj, na ślubie musisz usiąść po stronie Wesa. Wszyscy koledzy z drużyny zajmą miejsca w tamtych ławkach, ale nie sądzę, że zrównają się liczbą z Canningami.

– Przekonałaś mnie, mówiąc „koledzy z drużyny”, maledźka. Proszę, powiedz, że nie wystarczy miejsc i będę musiał usiąść komuś na kolanach.

– Chcesz siedzieć na kolanach hokeisty? Nie dbasz o zęby? Jeśli ci na nich nie zależy, to śmiało.

Śmieje się.

– Każdego dnia chętnie oberwałbym po twarzy, jeśli dzięki temu mógłbym przelecieć hokeistę. Wiesz, że celem mojego życia jest zostanie hokejowym króliczkiem.

Zaufaj mi, to przereklamowane, chcę go zapewnić.

Zamiast tego mówię:

– Proszę, niech nikt nie przyłoży ci w twarz. Kumple z drużyny Wesa są niesamowici. Ale nie mogę poprosić gości, aby wypełnili formularz i postawili ptaszka przy: „Spoko, jeśli chodzi o gejowskie akcje” lub: „Mniej spoko, jeśli chodzi o gejowskie akcje”.

Dyson to największy flirciarz, jakiego w życiu poznałam. Przysięgam, zapewne flirtuje ze sobą w lustrze, gdy jest sam w domu.

– Zachowam się jak džentelmen – obiecuję.

– Dziękuję.

Rozłączam się i szybko wracam do swojej listy. Jeśli zjawia się pastor oraz ludzie od cateringu, a także zostaną przywiezione zamówione stoliki i krzesła, impreza wypali. Nie usatysfakcjonuje mnie jednak tylko „wypalenie”. Wszystko musi wyjść *idealnie*. Wesele ma być tak olśniewająco wspaniałe, żeby ludzie mówili o nim jeszcze przez kilka tygodni.

Kończę pić herbatę. Jestem zadowolona, że dopracowałam każdy szczegół imprezy. Odstawiam kubek do zlewu, po czym przechodzę przez mieszkanie, wyłączając światła. Mam zły nawyk, by zostawiać je wszędzie włączone. Kiedy byłam w liceum, tata brał część pieniędzy, które zarobiłam w pracy na pół etatu w lodziarni, na pokrycie rachunków za prąd. Twierdził, że to przeze mnie były tak wysokie. Uznałam to za bzdurę, niemniej nie mogłam zaprzeczyć, że rzeczywiście zapominam gasić światła.

Gdy moje nagie stopy dotykają drewnianej podłogi sypialni, słyszę charakterystyczny dźwięk. Denerwuję się jutrem, ale jestem również podekscytowana. Jamiego i Wesa czeka wspaniałe wspólne życie. Nigdy nie spotkałam dwojga tak dopasowanych

ludzi. Nawet Tammy i jej męża Johna, którzy są w sobie obrzydliwie zakochani, raczej nie łączy aż tak silna więź.

Zastanawiam się, jak to jest kochać drugą osobę tak mocno, że staje się częścią ciebie. Kiedyś wydawało mi się, że byłam zakochana, ale patrząc na mojego brata i Wesa... podaję w wątpliwość wszystkie swoje minione uczucia.

Wzdycham, zakopuję się pod kocami i odkładam na bok te głębokie przemyślenia. Muszę się wypaść przed pracowitym dniem.

W chwili, w której zamykam oczy, rozlega się głośny łomot.

Mija moment, nim uświadomię sobie, że ten dźwięk to pukanie do drzwi. Podrywam się w łóżku i włączam stojącą na niskim stoliku lampkę. Dochodzi pierwsza w nocy. *Kto, u licha...*

– Boska J.! Jo! Otwieraj!

Co, do cholery, Blake robi pod moimi drzwiami?

Zrzucam nakrycie i spieszę do korytarza przy wejściu. Przysięgam na Boga, że jeśli przyszedł powiedzieć, iż Jamiego i Wesa zamknęli za coś, co zrobili na wieczorze kawalerskim, to go zabiję.

Ponownie łomocze.

– No weź, Jess! Jestem zmęczony. Jeśli się nie wyśpię, to... – Milknie, gdy otwieram drzwi. Rozciąga usta w radosnym uśmiechu, który staje się znaczący, kiedy dostrzega mój strój. – Ooo, kurna, zajebicie uroczy. Uwielbiam banany. Mówiłem ci, że to moje ulubione owoce? I morele. Morele też lubię.

Jeszcze kilka sekund i go uduszę. Tak, na moich neonowo różowych spodniach od piżamy i koszulce do kompletu znajduje się wzorek bananów z kreskówki. Ale dochodzi pierwsza w nocy, a on, wnioskując po błysku w oczach, jest pijany, stoi w progu mojego mieszkania i gada o owocach?

– Co ty tu robisz? – Każde słowo podkreślam uderzeniem dłoni o futrynę.

Kiedy Blake podchodzi, zauważam, że ma zarzuconą na ramię czarną sportową torbę.

- Mama ci nie powiedziała? Dziś u ciebie nocuję.
- Opada mi szczęka.
- O, wcale nie.
- O, właśnie, że tak. – Gdy upuszcza torbę na schodki, rozlega się głośny dźwięk.
- Mój ziomek Cindy powiedziała, że obgadała to z tobą.
- Moja mama nie jest ziomkiem – cedzę przez zęby.
- Macha wielką ręką.
- Figura retoryczna. Moja kumpelka Cindy, co ty na to? Powiedziała, że wysłała ci SMS-a.

Waham się. Dobra, to możliwe. Po próbnej kolacji dostałam ponad dwadzieścia wiadomości, z których większość przysłali goście, pytając o coś na ostatnią chwilę, i ludzie zajmujący się cateringiem. Nie przeczytałam wszystkich SMS-ów, więc chyba mogłam przeoczyć ten od mamy.

Ale mimo wszystko...

- Wes twierdził, że zatrzymasz się w zajeździe, razem z resztą drużyny – mówię podejrzliwie.

Blake przeczesuje ciemne zmierzwione włosy.

- Taki był plan. Ale musiałem odstąpić pokój.
- Dla kogo? – żądam odpowiedzi.
- Sądzę, że poprawnie mówi się: „komu?”.

Naprawdę mnie teraz poprawia?

- Odstąpiłem pokój mojej osobie towarzyszącej.

Nie umiem wyjaśnić, dlaczego na te słowa czuję ucisk w piersi, ale na pewno nie jestem zazdrosna. Już wcześniej wiedziałam, że Blake nie zjawi się na weselu sam, poza tym otrzymał zaproszenie dla dwóch osób. Dopilnowałam tego, ponieważ nie chciałam słuchać jego irytujących komentarzy, gdybym przyszła sama.

- Nie będzie spała z tobą w jednym pokoju? Czeka do ślubu?
- Nawet się nie wysiłam, by ograniczyć sarkazm.

Wzrusza ramionami.

- Jest mężatką.

Słucham?

Nie wiem, czy mam się oburzyć czy... cóż, oburzyć. Blake przyjdzie z mężatką na ślub mojego braciszka?

– Postradałeś zmysły?

Zastanawia się przez chwilę.

– Tak jakby się spałem, ale nie aż tak. Potrzebowałbym więcej szkockiej. Masz trochę?

– Nie! – wrzeszczę, a ciśnienie skacze mi niebezpiecznie wysoko. Jest pierwsza w nocy, więc powinnam teraz spać.

Robię coś, czego nauczyłam się przy piątce rodzeństwa, aby powstrzymać chęć popełnienia morderstwa. Zaczynam w duchu odliczać, aż przejdzie mi ochota na czyn zabroniony. *Jeden, dwa, trzy...*

Odetchnąwszy kilka razy głęboko dla uspokojenia, robię, co jest konieczne.

– Włącz już. – Przepuszczam Blake'a, a on wbiega do mieszkania. – Śpisz na kanapie.

– Rozkłada się?

– Nie. Ale przetrwasz.

Widzę, że ma co do tego wątpliwości, ale nie mam czasu, by się tym martwić. Krzątam się przy kredensie, który służy mi też za szafę na pościel. Wyciągam komplet, a następnie wciskam mu w ręce. W Kalifornii jest lato, zatem nie będzie potrzebował koca.

– Dobrej nocy.

Patrzy najpierw na pościel, a potem na mnie.

– Nie idź jeszcze – mówi, gdy zbliżam się do drzwi mojej sypialni. – Nie utulisz mnie do snu?

– Jesteś dużym chłopcem.

Uśmiecha się łobuzersko.

– No pewnie. Zapewne dobrze to pamiętasz, bo mnie nie można zapomnieć, ale mógłbym odświeżyć ci pamięć. – Odkłada pościel na kanapę i sięga do rozporoka.

To znak, żeby zwiewać. Wchodzę do sypialni i trzaskam drzwiami.



Mam dziwne, stresujące sny, typowe dla organizatorki przyjęć. W jednym z nich nie dostarczają nam tortu, więc mama decyduje się upiec go na ostatnią chwilę. Kłócimy się o to, czy mąka z siedmiu ziaren nadaje się na weselny wypiek. (Matka słynie ze zdrowych deserów, ale wychodzą jej średnio). W innym śnie pada deszcz, co sprawia, że wynajęty namiot rozplywa się w białą breję przypominającą rozmoknięty papier toaletowy.

Następnie wydarzenia przybierają dziwny obrót. Śni mi się, że w moim łóżku jest miś grizzly, co mi wcale nie przeszkadza. Potem sen staje się erotyczny. Niedźwiedź ma ciepłe, twarde ciało, jego spora erekcja wbija mi się w pupę, palcami zaś pieści moje sutki...

Budzę się nagle i szeroko otwieram oczy. W łóżku leży grizzly. Przywiera do moich pleców, obejmując w talii dużą, muskularną ręką. W dłoni trzyma mój prawy cycek.

Matko Boska. Blake Riley bez zaproszenia śpi ze mną na tyżeczkę.

I chyba mi się to podoba.

Nie! Nie podoba mi się to.

Jasne.

Wzdycham cichutko, po czym tworzę plan. Chrapanie rozlegające się przy moim uchu wskazuje, że facet smacznie śpi, co naprawdę mi pomaga. Przesuwam więc stopę na skraj łóżka, po czym wysuwam się z jego objęć jednym ruchem, z którego byłby dumny mój nauczyciel jogi. Nazwiemy to pozą „Ucieczki od Grizzly”.

Kiedy stoję na podłodze, mężczyzna wciąż chrapie. Rysy jego niesprawiedliwie przystojnej twarzy są łagodne, a potargane włosy leżą na mojej poduszce.

Na paluszkach przechodzę do łazienki i tak ostrożnie zamykam drzwi, że nie wydają żadnego dźwięku. Przez chwilę próbuję zebrać myśli. Dziś odbywa się ślub mojego brata, który

w całości sama zaplanowałam, począwszy od wyboru zaproszeń oraz gości, a skończywszy na ciastach, jakie zostaną podane wieczorem do kawy. Wszystko musi wyjść doskonale. Rodzina tylko czeka, aż zawiódę.

A ja miałam quasi-zoofiliczny sen o nedorzecznym przystojnym mężczyźnie śpiącym w moim łóżku.

Prysznic pomoże, prawda? Odkręcam kran, a potem zrzucam piżamkę w banany i wskakuję do kabiny. Myję głowę i używam najlepszej odżywkii, ponieważ nie chcę mieć na zdjęciach nastroszonych włosów (sesję też zaplanowałam sama). Kiedy otulam się ręcznikiem, czuję się znacznie lepiej.

Staram się jak najciszej otworzyć drzwi do łazienki i wrzeszczę, gdy po drugiej stronie dostrzegam nagiego Blake'a Riley'a.

– Aaa! – Zakrywa uszy wielkimi łapami. – Moja głowa.

Chcę odciąć się błyskotliwie czymś w stylu: „Moje oczy!”, ale nic z tego, ponieważ nagle nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Skupiam wzrok na nagim, wspaniałym mężczyźnie, którego umięśnione ramiona przypominają góry, a wyrzeźbione mięśnie brzucha – wydmy. Mam ochotę zwiedzić je językiem.

W sumie jestem całkiem pewna, że raz już to zrobiłam.

– Muszę skorzystać z toalety, cukiereczku. Przestań się ślinić i mnie przepuść.

Dzięki temu komentarzowi odzyskuję rezon.

– Słyszałaś kiedyś o ubraniach?

– Widziałaś mnie już nago. – Kładzie dłoń na moim ramieniu i mnie przesuwają. – Poważnie, cukiereczku, wiem, że podoba ci się widok, ale muszę opróżnić pęcherz.

Nie kontroluję oczu. Mój wzrok podąża za jego ręką, która obejmuje gigantycznego...

Uch!

Mknę do sypialni, ściągając z wieszaka szlafrok i pospiesznie go zakładam. Pasek zawiązuję na dwa supły, tak na wszelki wypadek.

– Dlaczego spałeś w moim łóżku? – zrzędzę, stojąc przed drzwiami łazienki.

– Kanapa jest za mała – odpowiada głośno.

– Co nie daje ci prawa wskakiwać do mojego łóżka!

– Zgodziłaś się, kiedy cię pytałem – broni się. – I jesteś kiepska w tuleniu, Boska J. Czułem się, jakbym spał z ośmiornicą.

Uch. Zdradziła mnie podświadomość.

Biorę szczotkę, żeby się uczesać. Muszę wysuszyć i upiąć włosy, ubrać się, umalować, spotkać z ludźmi od cateringu, dopilnować, by dostarczono tort, a także zrobić sto innych rzeczy.

Gdy sięgam po suszarkę, zbliża się do mnie Blake.

– Wiesz – przeciąga samogłoski, mówiąc niskim głosem. Kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu. – Zdążymy nakarmić kicię, zanim ubierzemy się na ten wielki dzień.

Jest tak blisko, że w niektórych częściach ciała czuję mrowienie mimo mojego wzburzenia.

– Blake – niemal szepczę.

– Tak – odpowiada równie cicho, prawie muskając ustami moje ucho.

– Nie mam kota.

Mruczy seksownie, przesuwając kciukiem po moim ramieniu. Wtem dociera do mnie, że przez *nakarmienie kici* miał na myśli...

– Nie będziemy karmić kici ani bawić się w chowanie salami czy jakkolwiek to nazwiesz. Nie. W ten weekend nie będzie powtórki.

Kładzie dłoń na moim karku, pod mokrymi włosami, i długimi palcami masuje głowę. Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka.

– Nigdy nie mów nigdy, Boska J.

Dobrze, że stoję do niego tyłem, ponieważ nie potrafię powstrzymać dreszczu tęsknoty, który przeszywa mnie, gdy jego palce znikają.

– Nie miałeś spotkać się ze swoją osobą towarzyszącą? – przypominam.

– Podjadę po nią przed samym ślubem. Pomyślałem, że najpierw pomogę ci pozalać sprawy.

– Poważnie? – Przykuwa moją uwagę. Odwracam się, ponieważ muszę sprawdzić, czy nie żartuje. Poza tym naprawdę potrzebuję pomocy.

– Pewnie. Wypożyczyłem samochód i już nie jestem pijany, więc mogę prowadzić, ale musimy podjechać pod bar, gdzie wczoraj zostawiłem auto. Zapewne masz jakieś sprawy do załatwienia na ostatnią chwilę?

Tylko z milion.

W myślach przebiegam listę.

– Balony – mówię szybko. – Zamówiłam czterdzieści osiem sztuk na jedenastą, żeby przez całe popołudnie były w pełni napompowane. – Blake musi jedynie wrzucić je do pojazdu i odjechać. Nie zepsuje tego, nawet gdyby próbował. – Trzeba też odebrać z lotniska babcię Canning.

– Widzisz? – Szczerzy się. – Potrzebujesz pomocy.

– Masz rację – przyznaję z bólem. Przyda mi się dodatkowa para rąk. – Ale... zostawisz osobę towarzyszącą samą na kilka godzin? Nie obrazi się?

– Ani odrobinę – mówi uroczyście. – Może nawet się ucieszy. Zduszam chęć, by treściwie to skomentować.

– To może zajrzyj do lodówki, kiedy będę suszyć włosy, a później pojedziemy po twoje auto?

– Teraz mówisz z sensem! – Gdy robi jeden długi krok w kierunku kuchni, napinają się mięśnie jego ołsniewającego...

– Blake?

– Boska J.?

– Ubierz się.

Wzdycha.

– Skoro nalegasz.